ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 67. 13. Czérwca 1822.

Podróż przez Sycyliią.

(Ciąg dalszy.)

Wylądowaliśmy i kazaliśmy się zaprowadzić do domu gościnnego. Jaśniał napisami wysokich gości, którzy go w różnych czasach odwiedzali. Na wyniosłéy skale naprzeciw oknom oberży zaostrzały naszą ciekawość rozliczne szczątki starych budynków. Nie bez trudności przy nieznośnym upale wydrapaliśmy się na ową skałę. Zdarzenia czasu, a może i niewiadomość naszych Cyceronów pomieszała te wielorakie zabytki różnego budownictwa w iedno chaos. Trzeba było doświadczeńczego oka niżeli nasze, ażeby rozróżnić, co należało niegdyś do swiątyni greckiey, co zaś było zabytkiem zamku Saracenów albo Normanów lub nowszego a zburzonego także kastelu.

Mury starego Cefaledium można ieszcze rozeznać. Roger I. odbudował nowy Cefal i kościół katedralny. Pokazuią tam ieszcze iego płaszcz i koronę. Miasto nosi na sobię wszelkie oznaki nędzy i ubóstwa. Niedawno wszelako bogaciło się dosyć znacznym handlem dobrego wina, oliwy, a szczególniey manny, którą w pobliskich górach zbierano.

Nadzieia dostania lepszego wiatru do dalszéy podróży zniknęła. Postanowilismy iednakże ieszcze tego samego wieczora udać się lądem do St. Stefano oddalonego o ośm godzin od Cefalu. Wyruszylismy więc w drogę odesławszy naszą kanonierę do St. Agaty, gdzieśmy ią wieczorem dnia następuiącego zastać myśleli.

Jechalismy z początku przez gaiki i chaszcze leżące na wzgórkach przyladku brzegu morskiego. Daléy ciągnęły się szerokie kanały lawów, wysuszone, oznaczaiące wszelako byt pozostałémi znamionami. Spady ku ieziorowi były coraz nieznośnieysze, droga nierówna, węższa i co chwila przykrzeysza. Często zniżała się aż ku samemu brzegowi, ginęła w głębokim piasku, a morze wyrzucało pianę swoię, aż ku stopom naszych zwiérząt. Noc nadeszła, a xiężyc oświécaiący tę okolicę robił ią ieszcze okropnieyszą. Biiącém sercem powitał z nas każdy mury St. Stefano, które przy świetle xiężyca wyziérały z wysoka.

Biskup Cefaloński bawiący właśnie podtenczas na kilka niedziel w St. Stefano, iako w mieyscu należącém do iego dyiecezyi, iuż po północy przyiął nas u siebię z wielką gościnnością. Krótki ale pokrzepiaiący sen, iakiego używaliśmy w iego pomieszkaniu, udzielił nam nazaiutrz świézéy mocy i czérstwości.

Wesoło wsiedliśmy na nasze zwiérzęta. Pogodny ranek i ta śmieiąca się okolica, przez którą z początku iechaliśmy wprawiła nas w naylepszy humor w świecie. W domie zaiezdnym (*fondaco*) na brzegu morskim ziedlismy nieco owoców i zimnych potraw. Pokładliśmy się na podwórzu, koło nas spoczywali ludzie od mułów ze swoié-

)(

mi zwiérzętami i żołnierze od *Compagnie d' armi* z długiemi karabinami, ubiorem podobni do katalońskich mikieletów. Wieśniacy, których ciekawość do nas zwabiła, przypominali mi Pireney w swoich krótkich szarych kaftanikach ubrani, noszący na głowach pstre włośienne kołpaki, maiący ciemne twarze i błyszczące weyrzenia. Podobnie wygląda zgraia guerillasów albo teraz merynosów wracaiąca ze zwycięstwa i obciążona łupami nieprzyiaciół. I ta okolica była nieco podobną do biskayskich albo do katalońskich wybrzeżów. Chropowate skały podobne do przylądków stérczały nad morzem, łożyska częstych lawów odznaczaiące się okropném zniszczeniem krzyżowały się po drodzę trudnéy do poznania, wysokie, dzikie i nieurodzayne góry wznosiły się na obnażoném brzegu. Tylko na ich nayoddaleńszych grzbietach, często nawet na naywznioślеyszych wierzchołkach widać było warstwy smutnych i okopiiałych kamieni, maiących podobieństwo do gniazd ptaków drapieżnych, i tylko z trudnością można ie było rozeznać za mieysca zamieszkałe przez ludzi. Dopiéro ku końcowi naszéy dziennéy iazdy brzég był spadzistszy, pole bardziey użyźnione i okolica przyiemnieysza. Iechaliśmy przez pewną wioskę, maiącą niektóre przyiemne wieyskie domy. Była ogrodami napełniona, gdzie wznosiły się dumnie pyszne palmy z pośrodka pomarańczowych kwiatów. Imie tey wioski odpowiadało iéy wabiącéy powierżchowności, nazywano ią bowiem *Acqua dolce*, nazywała się tak od mruczącego zdroiu, co upływał z góry. I fiziognomia natury ma swoie omamienie, tak iak śmieiąca się twarz człowieka. Właśnieto ta sama rzeczka zatruwa te całą piękną okolicę, i rozpościéra oddech śmierci po téy czaruiącéy wieyszczyznie. Malarya, to widmo, z którego w Palermie śmiałem się iak z iakiéy nędznéy bayki, w saméy istocie wykonywa tu swoie niszczące skutki. Ieden nocleg na owém mieyscu gdzie ona panuie, iest częstokroć w stanie sprowadzić śmiertelną nerwową i zgniłą gorączkę, zwłaszcza, gdy zarody choroby, albo wyczerpane usiłowania, robią do tego ciało zdolném. Sami nawet tamteysi mieszkańce maią nabrzmiałe twarze i spuchnięte spodnie członki ciała, wodna puchlina i powoli niszcząca gorączka kończy w młodości ich schorzałe życie. Wiele bardzo znayduie się w Sycylii okolic podobnych do okrzyczanéy rzeką Malaria. Takiémi są te właśnie, gdzie się znayduie stoiąca woda. W mieśiącach, w których wieśniacy urządzaią kléy w wodach, napełnia się powietrze podwcionémi zatrutémi wyziewami, przez co nawet podróżni unikaią starannie téy części kraiu. Boiaźń Sycylianów względem Malaryi przechodzi wszelkie granice, zadumienie ich było nadzwyczayne, gdy zobaczyli,ześmy się śmieli opiérać ich przestrogóm.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Do Piękności.

(*Przez J. C.*)

O któraś z wód pienistych twą istotę wzięła!
Która z bogów uśmiechu niegdyś się zaięła,
Ród masz z nieba, przedwieczne w światach panowanie,
O! po dobroci, piérwsze człowieka kochanie,
Piękności! ciebie wielbię; ach! za cóż twe dzieła,
Ciemna mi słabych oczu chmura zasłoniła?
Wiosna w miłą zieloność brzegi wód okrywa,
Strumień się z zimnych petów rozkrzepły dobywa:
Gay rozkwita, w promieniach nowych zorza wschodzi:
Dla mnie tylko iednego, nic się nie odrodzi.
Swiat przedemną zaćmiony, iak przez mglistą chmurę,
Na stroyną w nowe szaty poglądam naturę.
Mniey, niż ia, widział Milton, ale był szczęśliwy,
Umiał dowcipnym pęzlem malować iey dziwy;
Gdy mu się córek głosy zgodne słyszeć dały,
Tleiacy płomień ducha wieszczego wzniecały:
Ozdób twoich i cudów przypomnienia wierne,
Tłumem się w iego myśli cisnęły niezmierne.
Spiewał: a które w oczach iego się zaćmiły,
Dary twe, w nieśmiertelnych pieśniach ożywiły.
Podobnie cię uwielbić nie moicy iest siły;
Lubię iednak twóy obraz przypominać miły.
W tobie roskosz, przyiemność, powab, zaczerpały
Potróyne przyrodzenia ziemskiego rozdziały,
W głąb ziemi masz ustronne od oczu warstaty:
Tam prosty kamień w rubin przerabiasz bogaty,
Iskrzy się niewidziany; kruszec, kolor stały;
Diament, ogień; przeyrzystość swą biorą krzyształy.

Twa moc w oycowskich łochach, kroplami wyciska,
Wiszace podziémnego ozdoby sklepiska.
Gmach ów, w łonie ciemności zamyka głębokiem,
Co ma iaśnieć swym blaskiem, przed słonecznèm okiem;
Ty maluiąc kamienie i zioła i kwiaty,
Maczasz twe pęzle w złoto, w lazury, w szarłaty.

Widok cudny! tyś drzewka, tyś w przyiemne wzory,
I miłe oczóm lipy, i smutne iawory,
Sama zarysowała, pod któremi cienie,
I chłód przyiemny mieszka, i głuche milczenie.
Ktoż twoich darów nie zna, kto na świecie żyie?
Robaczek barwą pyszny w śmiecisku się kryie.
Gwiaździstém piórem dumny paw, iest dzieło twoie,
Lekkich motylów, dmuchem twym wydaiesz roie;
Od ciebie straszny tygrys, a lew wziął zuchwały,
Skład srogościa, i krokiem posępnym wspaniały,
Jeleń giętkość i kibić; ów zawodnik lotny
Ulałaś go w urodę, śmiały, a zalotny,
Karkiem wyniosłym, biegiem wyciągłym w gonitwy,
Leci, szuka kochanki, zakładów i bitwy.
Ty orła, ty i muchę przystaynie ubrałaś;
Lecz króla stworzeń postać królewską mieć chciałaś:
Ma ón coś w swoiey twarzy, co znaczy powagę,
W oczach czułość roskoszną, ślachetną odwagę;
Tkliwą w uśmiechu, równie i w płaczu wymowę:
Ale w spólniczą iego rodzaiu połowę
Wlałaś, coś naymilszego w twoich skarbach miała,
Boś wstydem i przystoyną skromnością odziała.
Powabny wdzięk urody, i łagodność duszy,
Z nich wypływa, co serce zapala i kruszy.
Sam człek patrzył na nieba, ktore mu świeciły,
Spoyrzał na nię; poczuł ią; nieba się zaćmiły.
Pięknośći! sama swoie dzieło ukochałaś,
Inne dla oczu naszych, to dla serca dałaś.

Anekdota.

Pewnemu Anglikowi w połowie zeszłego wieku, wpadło na myśl, odprawić podróż do Szwecyi w celu i nadziei wyszukania woiownika, któryby ieszcze pod Karolem XII. był służył. Śledzenia iego były długi czas daremne, aż nakoniec usłyszał właśnie o takim Pułkowniku, który pod Karolem XII walczył a teraz na ustroniu w małym miasteczku żyie. Anglik puszcza się w drogę, wieczorem przybywa na mieysce i natychmiast wynayduie mieszkanie Pułkownika. Kamerdyner tegoż, nie śmie tak poźno wpuszczać do Pana człowieka nieznaiomego, lub przybycie iego oznaymiać, i chociaż mu Anglik zwierza się z powodem tych odwiedzin, sługa odmawia przecie iego żądaniu tłomacząc się, że Pan iego właśnie się kładzie do łóżka; lecz zaprasza go na drugi dzień zrana o godzinie wyznaczonéy, przydaiąc, iż mu wtenczas coś osobliwego pokaże. Anglik, stawia się w oznaczonym czasie a kamerdyer prowadzi go do drzwi sklannych, przez które widziec mógł, co się w pokoiu Pułkownika działo. »Co tu WPan zobaczysz« rzecze kamerdyner »to samo dzieie się każdego poranka.« Dopiéro poszedł obudzić Pana. Ten wyskakuie z łożka, uklęka i odmawia pacierze, potém każe ubrać się w zupełny mundur, wkłada kapelusz mundurowy na głowę i przypasuie szpadę do boku. Kamerdyner odchodzi, lecz niebawem wraca że śrebrném talerzem, na którym leżał pistolet i ten podaie Panu. Pułkownik otwiera okno, wypala z pistoletu i rzecze: »Na cześć Karola XII!« Potem wszystkiem kamerdyner go rozebrał. Anglika wpuszczono a Pułkownik przymował go śniadaniem i bawił gościa rozmową pełną rzeczy ciekawych i w sposób nader przyiemny.

Teatr.

Dnia 20. Maia (w Poniedziałek) na dochód JP. Błotnickiego przedstawiono pierwszy raz drama w 4 aktach przełożone z rosyyskiego Alexandra Sumarokowa pod nazwizkiem: Jarosław Xiążę Kiiowski.

Dla lepszego rozpoznania tey sztuki udzielamy czytelnikom treść, ile można pokrótce zebrane.

Mścisław i Jarosław po śmierci Włodzimierza oyca swoiego odziedziczyli: Xięstwo Czerniechowskie pierwszy, a Kiiowskie drugi. Mścisław żądny sławy, toczył z bratem woyny, nareszcie pokonał go i Kiiow zdobył; tam poznał narzeczonę Jarosława, Olechę, Xiężniczkę Halickę, w niey się zakochał i do Czernichowa ią uwiózł. Odtąd rozpoczyna się działanie. Burwoniy pierwszy minister Mścisława knuie przeciwko panu swoiemu zdradę: chce go zrzucić z tronu, Olechę za małżonkę poiąć i siębie ogłosić Xiążęciem. Z samiarem tym powierza się zaraz w pierwszey scenie swoiemu przyiacielowi Alexemu, którego do Kiiowa wyprawia, aby tam lud ku Mścisławowi zniechęcił. Tu występuie Olecha w żalach za Jarosławem, błagaiąc Burwoniya, by ią od miłosnych oświadczeń Mścisława zasłaniał. Burwoniy korzystaiąc z téy sposobności posuwa swoie zamiary, schlebia iey smutkowi i ofiaruie pomoc. Na to wchodzi Mścisław i iak sam powiada, by nie miał w Burwoniiu świadka, gdy Olecha oświadcze-

nie iego odrzuci, każe mu odeyść. W tem mieyscu następuie śmiertelnie długa scena, gdzie Mścisław szturmuie do serca Olechy, lecz go skłonić dla siebie nie może. Stałe opieranie się Olechy rozdrażnia kilkakrotnie iego dumę, lecz ile razy na nię poyrzy, czuie się iey wdziękami pokonanym. Ztemwszystkiem pierwszeństwo, które Olecha dawała bratu iego przezeń za nieżywego poczytanemu, oburza go tak dalece, że grozi Olesze więzieniem, ona zaś z szlachetnę godnością odchodzi, zostawuiąc go walczęcego z sobą w monologu, który właściwie iest dalszym ciągiem rozmowy poprzedzaiący, czasem tylko milczeniem przerywaney. Akt drugi iest tylko powtórzeniem pierwszego; naprzód wychodzi Olecha prosząc znowu Burwoniya, aby ią bronił od zapałow Mścisława; Burwoniy odkrywa Olesze swoie zamysły, Olecha z pogardą odrzuca ie a Burwoniy przyrzeka przez ieńców zabranych z woyska Jarosława, podnieść przeciwko Mścisławowi rokosz; i ta przysługa podobnego doznaie skutku. W tey chwili przychodzi znowu Mścisław; Burwoniy oskarza Olechę, iakoby swę rękę przyrzec miała temu, któryby Mścisława zamordował. Olecha naturalnie temu zaprzecza, a po długich i nudnych rozprawach scena kończy się odeyściem Burwoniya. Mścisław ponawia Olesze oświadczenia miłości wspieraiąc ie tem, iż Jarosław nie żyie. Burwoniy powraca i donosi, że się lud zbuntował a Olecha tego sprawczynią. Olecha znowu i temu zaprzecza. Mścisław niepewny, iak ma sądzić o rzeczy, Burwoniyowi każe zostać a sam odchodzi. Olecha wyrzuca Burwoniyowi potwarz a ten mocnym usprawiedliwianiem się akt kończy. — W trzecim akcie dowiaduie się Olecha, że rozgłoszona wieść o śmierci Jarosława iest fałszywą: widziano go skaczącego z murów Kiiowa do Dniepru i ztąd wniesiono, że utonął, lecz wyrok poety żyć mu nakazuie. Jarosław niespodzianie zdobywa Czerniechow i staie w obięciu Olechy; z tego wypływa scena szczęśliwego znalezienia się kochanków, w końcu którey Jarosław przyrzeka uprowadzić Olechę przez same nawet piekła. Iednakże w pierwszey chwili poddaie się bratu, który z zbroyną siłą przybywa. Żąda ón od Jarosława ustąpienia Olechy za wolność i powrócenie wydartego tronu, zostawia oboygu czas do namysłu a sam oddala się Olecha dla uratowania kochanka, chce oddać rękę Mścisławowi, lecz Jarosław likiem szumnobrzmiących wyrazów niweczy iey postanowienie. Przychodzi nareszcie poufny urzędnik Mścisława (Swadot) podaiąc mu koronę lub kaydany do wyboru; Jarosław obiera kaydany i sam ie wkładą na siebie a Olecha dla wypełnienia aktu, wpada w obłąkanie. Na początku aktu czwartego każe autor z powtórnego monologu Mścisława zgadywać uczucia, z którémi tenże na przemian walczy, postanowiwszy śmierć dla brata. Na to przychodzi Olecha i z nayściśleyszem zachowaniem prawa wzaiemności (Mścisław w drugim akcie klęczał przed Olechą) błaga go na klęczkach o życie dla Jarosława, lecz tak długo bez skutku, póki nakoniec przypadkowém wspomnieniem imienia Roxany matki Jarosława i Mścisława, nie zmiękczyła iego serca. Na to wspomnienie zmienia się Mścisław raptownie, każe wstrzymać wyrok śmierci na brata i przywołać go do siebie; lecz iuż za poźno! właśnie słyszeć się dał odgłos trąby, znak spełnionego wyroku. Zemdlała Olecha — nie potrzebowaliśmy przeto natężać uwagi naszey na poruszenia, iakie opanowały iey umysł Mścisław tylko wpadł w rozpacz i szaleństwo. Lecz iakież ziawienie? oto Swadot przychodzi z Jarosławem a Mścisław mniema, że się mu duch brata pokazał, atoli ponieważ prędko swóy błąd poznaie, wnet i scena poiednania się nadchodzi. Naturalnie, Olecha ożyła i to powinno było zakończyć całe drama, lecz nie tak łatwo wypuścili nas. Wierny Swadot musiał wprzódy opowiadać: iak to ów niegodziwy Burwoniy w tenczas, kiedy poymanego Xiecia tracić miano, chciał podnieść bunt i uwikłać weń Jarosława, iak znowu Jarosław przekonawszy się o niegodziwych Burwoniya zamiarach, dobrowolnie wrócił do więzienia, iak nakoniec Swadot poczciwy zamordować kazał owego łotra, który gdyby był dłużey pożył, zapewne byłby i to drama o iakie dwa akty przydłużył a tak ieszcze Mścisław nagradzaiąc Swadota, mianuie go ministrem po Burwoniiu i nadaie mu dobra z 10000 dusz ludności.

To wierne opisanie zawiązku działania, które pomimo krótkość swoią, ciągnęło się przez cztery niezmiernie długie akty a z tych dwa pierwsze całey czynności ani o włos nie posunęły, służyć może za naypewnieyszy sąd o tym dramatycznym płodzie Sumarokowa, który nie zalecaiąc się ani żywém oddaniem charakterów i namiętności, ani ciekawém zawikłaniem rzeczy, ani też obfitością poetycznych obrazów, wreszcie ani kwiecistością stylu, ledwie był wart pracy tłumacza.

Co do przedstawy, nie możemy zapoznawać gorliwości naszych aktorów, między którémi dziś, szczególniéy Pan Sosnowski (Mścisław) celował. Pani Starzewska, którey talent wydaie się daleko lepiey w rolach konwersacyynych, wiele bardzo cieniowań tym rolóm właściwych, używa w charakterach tragicznych i ztądto wszystkie iey czucia smutku i żalu, maią zbyt uderzaięce piętno gotowalni.

Między pierwszym i drugim aktem Pani La Roche i Panna Gebel śpiewały duet z opery Rossyniego: Sroka złodziéy. Obiedwie, osobliwie zaś pierwsza, zyskały liczne oklaski, na które przyiemnym oddaniem tego dwóśpiewu istotnie zasłużyły. Lecz cóż mamy sądzić o owym złym humorze Panny Gebel, którego ukryć nie mogła i nie straciła go przez cały ciąg śpiewu? cóż powiedzić na iey ustawiczne sykanie do kulis? Tego zaiste pominąć nie możemy, bo gdyby się to częściey wydarzać miało, byłoby cechą przesady, a tey u Panny Gebel nie dopuszczamy; ani się spodziéwać możemy, by wchodząca dopiero w swóy zawód artystka, dla którey skromność iest koniecznym wykształcenia się warunkiem, przesadzie hołdować miała.

Potém nastepiła, krotofila: Sędzia Kulikowski czyli: Dzień feralny dla Kasperka, płod nayposполitszy w swoim rodzaiu, który tylko przez trafną grę Pana Starzewskiego i że scena działa się w pobliskim nas Kulikowie, zyskał nieiaką wartość komiczności.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.